

Poeta i emigrant o wojennej przeszłości - Wojciech Gniadczyński



Wojciech Gniadczyński, fot. arch. Floriana Śmieji

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Mój kanadyjski znajomy Richard Newman napisał biografię Almy Rosé, zmarłej w Auschwitz austriackiej skrzypaczki, dyrygentki żeńskiej orkiestry obozowej. Pracował nad książką rzetelnie i długo. W czasie tego procesu wspomniałem mu o moim przyjacielu ze studiów Wojciechu Gniadczyńskim (1924-1985), który być może uratował życie, grając w zespołach obozowych w Auschwitz i Dachau. Pokazałem mu też jeden z obozowych wierszy Gniadczyńskiego, który w moim przekładzie na angielski Newman zacytował w swojej książce. Ta ukazała się dopiero w 2000 roku jako „Alma Rosé: Vienna to Auschwitz” i jest tłumaczona na inne języki, m.in. na język hebrajski. Ciekaw jestem, czy zachowano go również w przekładzie tej książki

na hebrajski?

W 1947 roku po demobilizacji w Anglii pojechałem na studia do irlandzkiego miasta Cork, w grupie polskich studentów, wybranych przez katolicką organizację Veritas z Londynu, spotkałem Wojciecha Gniatczyńskiego. Był to wysoki, przystojny brunet, raczej nieśmiały, który zapisał się na pierwszy rok humanistyki, studiując nowożytne filologie i historię. Chodziliśmy wspólnie na wykłady i mieszkaliśmy w polskiej bursie. Nie wiedziałem prawie nic o jego przeżyciach wojennych, a on niewiele na ten temat mówił.

Od początku nabrałem do niego sympatii i respektu. Odczuwalna była jego dobra kindersztuba, ale nad zdrowiem ciążyły lata życia w obozie koncentracyjnym. Dyrektor Radia Wolna Europa Jan Nowak dorzucił po zgonie swojego wieloletniego współpracownika kilka szczegółów, które zacytuję:

W czasie II wojny światowej był uczniem tajnego gimnazjum w okupowanej Warszawie, gdzie aresztowany został przez Niemców wraz z całą rodziną: matką, babką, bratem i wujem... Aresztowanie było przypadkowe... rodzina została wywieziona do Oświęcimia. A ponieważ okazało się, że aresztowana babka była rodowitą Niemką, więc zaofiarowano wszystkim zwolnienie, jeśli zgodzą się podpisać volkslistę. Solidarna odmowa całej rodziny miała skutki tragiczne. Babkę, matkę i brata posłano do komory gazowej. Wojtek został sierotą. Do końca życia przechowywał pożegnalny list matki, napisany przed egzekucją.

W 1950 roku po ukończeniu licencjatu w Irlandii obaj wróciliśmy do Londynu. Ja dostałem paroletni lektorat w Szkole Nauk Słowiańskich, Wojtek miał trudności ze znalezieniem pracy, bo były to czasy, kiedy cudzoziemiec-humanista nie znajdował na Wyspach Brytyjskich posady. Zatrudniło go polskie wydawnictwo Veritas, które publikowało w Londynie tygodnik „Gazeta Niedzielną” oraz miesięcznik „Życie”. Dla zdemobilizowanych kombatantów zaczęto tam także drukować polskie książki. Gniatczyński zamieszkał w Londynie w tzw. kahale, we wspólnym mieszkaniu z Januszem Jasińczykiem (Poray-Biernackim) i Olgą Żeromską. Był to jednak okres biedowania i nikłych możliwości. Lepsze finansowo czasy miały nastąpić, kiedy zaproponowano mu wyjazd do Radia Wolna Europa do Monachium. Tam, ożeniwszy się i doczekawszy po latach narodzin córki Magdaleny, pracował do

śmierci.

Już przed wyjazdem do Niemiec Wojtek zaczął brać udział w kiełkującym w Londynie literackim życiu młodych. Przychodził na spotkania Koła Polonistów funkcjonującym przy Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, a będącym pod opieką Józefa Bujnowskiego. Zaczął udzielać się w ankietach i polemikach ogłaszanych w „Życiu Akademickim”, zabrał głos na temat nieporozumień między pokoleniami na emigracji, fascynował go język polski, zaczął przekładać poezję i prozę świata anglosaskiego. W 1954 roku został nagrodzony za rokującą nadzieję prozą na konkursie młodych zorganizowanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W tym samym roku debiutował tomikiem wierszy Próby. Książkę ładnie wydało Polskie Towarzystwo Literackie, wydawnictwo zorganizowane przez Józefa Bujnowskiego.

Z Wojtkiem łamałem w drukarni Veritasu studenckie pismo „Życie Akademickie” i spotykałem się w kawiarni Dakowskiego na South Kensington z popularnym w tym czasie komediopisarzem Napoleonem Sądkiem i świeżo przybyłym z Polski Ferdynandem Goetlem. Często Wojtek przytaczał opinie o literaturze tego ostatniego. Powtarzał jego dictum, że dla pisarza autopsja nie była najważniejsza, bo przecież Szekspir nie był królem i że właściwą książkę o II wojnie światowej napisze prawdopodobnie ktoś z młodszego pokolenia, kto tej wojny nie zaznał. Obdarzony darem celnego słowa, był znakomitym gawędziarzem. Język znał świetnie, kochał muzykę i malarstwo. Pisał raczej mało i teksty swoje przetrzymywał do jakichś dogodniejszych czasów. W jednym z ostatnich listów donosił, że lekarze wreszcie postawili właściwą diagnozę jego choroby. Planował przejść na wcześniejszą emeryturę, aby pisać i wydawać. Do dziennikarstwa przyłożył się z entuzjazmem i pracował lojalnie, ale myślał także o nauczaniu i napisaniu pracy doktorskiej. Mówił nawet o jej temacie, mieli to być angielscy aktorzy w Polsce w XVI wieku.

Pracując w Radiu Wolna Europa, trzymał rękę na pulsie sytuacji w Polsce z tragicznym epizodem stanu wojennego. Straszło go widmo zadłużonej Polski i braku planu wyjścia z katastrofy gospodarczej. Na emigracji widział kurczenie się polskiej prasy kulturalnej i wymieranie ludzi ofiarnych i oddanych pracy społecznej. Choć w 1954 roku wyjechał z Anglii, interesował się pismami, z którymi współpracowałem. Były to czasy pierwszych prób nawiązania kontaktów z naszymi kolegami po piórze w

Polsce. Spotkało się to z jego krytyką. Nieraz w listach wytykał nam młodzieńczą łatwowierność i ślepotę. Nawiązując do metafory, którą wybraliśmy do nazwania pierwszej antologii naszych wierszy „Ryby na piasku”, napisał:

Zawsze... zarzucałem „Rybam na piasku”, że obojętnie płyną swoimi rzeczulkami, nie zważając na trzepotanie się w pobliżu innych rybek, złapanych w sieci przez totalistów. Czerniawski pisze, że Iwaniuk oskarża komunistów, a nie widzi niesprawiedliwości w Kanadzie. Przecież porównywanie jednego z drugim to wierutne głupstwo. No właśnie: to jest to, czego nigdy nie rozumiałem.

Gniatczyński miał dla poezji wielkie poważanie. W londyńskim „Pamiętniku Literackim” nazwał ją żywicą, wyciekającą z pękniętej kory. Pisał, że daremnie żądać od poety, by jego dzieło odzwierciedlało rzeczywistość, jak się tego obecnie wymaga.

Poeta tak przystosowuje fakty i swoje doznania do dzieła i tak je przetwarza, że w końcu sam już nie rozpoznaje, co przeżył naprawdę, a co zmyślił, czyli przeżył w wyobraźni.

A te uczucia, które czytelnik znajduje w poezji, powiada, są niesprawdzalne i indywidualne. Interpretowanie poezji jest bardzo wątpliwym zajęciem. Krytykował polonistów także za to, że rzadko głoszą, iż sztuka, a więc także poezja, jest radością, a nie próbką do analizy. I daje przykład: „Ptaka, żeby naukowo zbadać, trzeba zabić. Podziwiać można tylko żywego”. Z Northropem Fryem zgodził się, że poeta dobiera słowa do słów.

Wystarczającym, całkowitym i jedynym materiałem dowodowym dotyczącym intencji twórcy jest jego dzieło. Poezja usiłuje wyrazić niewypowiedziane, niewyraźne. Jest nim.

Skłania się też do powrotu do myślenia magicznego, do przedracjonalnego, całościowego patrzenia na świat, bo nie opuściły one nigdy ani sfery poezji, ani języka religii. Wieloznaczność jest tu wielce pomocna, bo pochodzi z działania sił językowych. Poezja stwarza i staje się doświadczeniem, odwołując się

do świadomości, a nie do intelektu. Poeta Gniadczyńskiego odkrywa nowe znaczenia i tworzy materię poezji, a wtedy jest to poezja prawdziwa i daje wszystko, odbiorca już nie potrzebuje niczego poza nią szukać.

Ale kiedyś w liście wyznał:

Moim zdaniem w poezji nie ma miejsca na słowa dziwne, na popisywanie się leksykologiczne... prawdziwa poezja to poezja najprostsza - ale nie tą kłamaną prostotą Kasprowicza, tylko prostotą Mickiewicza... „Połały się łązy me” - to właśnie poezja.

Pierwszy tomik poezji „Próby”, drukowany w Londynie w 1954 roku, zawiera wczesne wiersze, pisane we Włoszech, Irlandii i Londynie. Te debiutanckie teksty nacechowane są młodzieńczą melancholią, zastanowieniem nad dziwnością świata i złożonością życia. Wszak już wtedy poeta rozróżniał doświadczenia, jak choćby dymu. „Dym, znak życia. Dymiący komin to znaczy ciepło, kobieta przy piecu” i dym inny. „Dym śmierdzący, żółty - z krematorium”. Poznał też już obcość wielkiej metropolii, samotność, udrękę miłosną.

Inny artykuł prof. Floriana Śmieji o Wojciechu Gniadczyńskim (1924-1985):

<https://www.cultureave.com/klarnecista-z-auschwitz-wojciech-gniadczyński-1924-1985/>

Rotmistrz

Witold

Pilecki

na Broadway'u

Romowa z Markiem Proboszem o sukcesie monodramu „Ochotnik do Auschwitz” w Nowym Jorku.



Marek Probosz jako rotmistrz Witold Pilecki w monodramie „Ochotnik do Auschwitz” na Broadway'u, fot. arch. Marka Probosza.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

W jakże ważnym dla każdego Polaka dniu, 11 listopada 2018 roku - w 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości w Theatre Row na nowojorskim Broadway'u miała miejsce premiera spektaklu *Ochotnik do Auschwitz: Rotmistrz Witold Pilecki*. Jest Pan zarówno aktorem, który wcielił się w tę historyczną postać, jak i reżyserem spektaklu. Monodram był pokazywany w

ramach największego na świecie festiwalu jednego aktora - United Solo 2018, którego twórcą jest Omar Sangare. Czy trudno było zainteresować tak organizatorów, jak i publiczność przyzwyczajoną do pokazywanych tam głównie musicali, tak poważną, i dla wielu nowojorczyków egzotyczną tematyką?

Marek Probosz:

Takie cuda zdarzają się raz na 100 lat! Intuicja podpowiada mi, że wcielenie się w Pileckiego na Broadway'u było mi przeznaczone. Rotmistrz miał przemówić przede mną właśnie tego dnia na najsłynniejszej scenie teatralnej świata. W czasie negocjacji z dyrekcją uparłem się, aby światowa premiera miała miejsce właśnie w niedzielę, w Dzień Niepodległości Polski, w setną rocznicę jej odzyskania i w Dzień Amerykańskiego święta Weteranów. Zainteresowanie tym spektaklem przerosło moje oczekiwania. Jeszcze przed premierą krytyk z Broadway'u wybrał ze 130 prezentowanych monodramów *Ochotnika do Auschwitz* jako jedno z ośmiu przedstawień, których nie można przegapić! Spektakl był wyprzedany, a po jego zakończeniu porażona emocjonalnie publiczność płakała ze wzruszenia i nagradzała przedstawienie przez pięć minut owacjami na stojąco. Widać uniwersalni bohaterowie nie znają granic, a zapierająca dech w piersiach prawda o ich niezwykłych czynach i poświęceniu się dla ludzkości, działa wszędzie i zawsze.

“One of the great heroes of the 20th century.”

– Nicholas Kristof, *The New York Times*

The Auschwitz Volunteer: Captain Witold Pilecki

NEW YORK PREMIERE

Sunday, November 11, 2018

7:30 p.m.

(For additional dates: www.unitedsolo.org)

UNITED SOLO FESTIVAL

at Theatre Row

410 W. 42nd Street

New York, NY 10036

TICKETS available at Theatre Row Box Office
or www.telecharge.com. TeleCharge
You may also call Telecharge at 212-239-6200.

Starring and Directed by **MAREK PROBOSZ**

with Narration Appearance by TERRY TEGNAZIAN

Adapted for the stage by TERRY TEGNAZIAN and DEBRA GENDEL

from the award-winning book *THE AUSCHWITZ VOLUNTEER: BEYOND BRAVERY*

by CAPTAIN WITOLD PILECKI

Published by AQUILA POLONICA PUBLISHING

More info: www.polww2.com/PileckiBroadway

AQUILA
POLONICA
www.AquilaPolonica.com

Plakat przedstawienia w teatrze na Broadway'u.

Wcześniej zagrał Pan w filmie „Śmierć rotmistrza Pileckiego” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego. Jak do tego doszło, że powstał monodram w języku angielskim?

Wszystko zaczęło się w 2005 roku kiedy Ryszard Bugajski przysłał mi do Los Angeles scenariusz z notatką “Znalazłem dla ciebie idealną rolę. Mam nadzieję, że nie powiesz NIE!” Po przeczytaniu byłem wstrząśnięty duchowym wymiarem mojego bohatera. To jedna z najbardziej krystalicznych postaci w jaką przyszło mi się wcielić. Jeden z największych bohaterów XX wieku. Od 13 lat wędruję dookoła świata ze *Śmiercią rotmistrza Pileckiego* na festiwale, uniwersytety, do muzeów Holocaustu, konsulatów, ambasad, gdzie jako pierwszy ekranowy Pilecki spotykam się z publicznością. Po udziale w amerykańskim programie radiowym o Pileckim, *All*

Things Considered dla stacji NPR News w Waszyngtonie, zostałem zaangażowany przez najpopularniejszą wytwórnię książek dźwiękowych w Stanach - *Audible.com*, do nagrania po angielsku dziesięciogodzinnej całości *Raportów Pileckiego z Auschwitz*. Nagranie otrzymało znakomite recenzje m.in. z *Washington Post* i jest teraz dostępne na całym świecie. Po premierze w 2013 r. w Los Angeles gram też na scenach Ameryki i Kanady spektakl po angielsku o Witoldzie Pileckim p.t. *Ochotnik do Auschwitz (The Auschwitz Volunteer)*. Teraz, w setną rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości przyszedł czas, abym wyreżyserował o rotmistrzu monodram.



Marek Probosz jako rotmistrz Witold Pilecki w monodramie „Ochotnik do Auschwitz” na Broadway’u, fot. arch. Marka Probosza.



Marek Probosz jako rotmistrz Witold Pilecki w monodramie „Ochotnik do Auschwitz” na Broadway’u, fot. arch. Marka Probosza.

Czyli obecny monodram, 60 minut solo na scenie i wcielanie się we wszystkie postaci, nie tylko Pileckiego, to zupełnie coś innego. Spektakl oparty jest także na autentycznych raportach z Auschwitz, ale został też uzupełniony głosem narratorki (Terry Tegnazian) i archiwalnymi fotografiami. Proszę powiedzieć jak wyglądała inscenizacja i co powoduje tak emocjonalny odbiór tego przedstawienia?

Duży wpływ na tak wielki emocjonalny odbiór publiczności i krytyków ma autentyczność wszystkich elementów przedstawienia. Nie tylko Pilecki zamieszkał we mnie, bo gram go od wielu lat w różnych formach i miejscach, ale spotkałem się również z jego rodziną, stałem się jego ambasadorem na świecie. Na Broadway’u zagrałem w oryginalnym wojskowej uniformie 2. Korpusu generała Andersa, który liczy prawie 80 lat. Taki nosił sam Pilecki!

Scenografia jest bardzo prosta i "uboga" - stół, krzesło, maszyna do pisania, lampka, karafka z wodą i ekran do wyświetlania archiwalnych zdjęć. Chciałem skupić uwagę widzów na tym, co najważniejsze, czyli na aktorze, jego słowie, ruchu i emocjach. Takie rozwiązanie sprawia, że spektakl ten mogę zagrać wszędzie, także w szkołach i w salach bez tradycyjnie rozumianych scen. Oświetlenie też nie jest rozbudowane, ani skomplikowane. Obrazy na ekranie puszczane są z projektora.

Tak, jak Pan powiedział, występuje Pan w autentycznym mundurze 2 korpusu generała Andersa, zresztą powiązany z postacią, bo pożyczonym od pana Romana Liwaka mieszkającego w Orange County w Kalifornii, chrześniaka Marii Pileckiej - żony Witolda Pileckiego. Czy autentyzm tego kostiumu ma dla Pana duże znaczenie?

Przywiązuję wielką wagę do szczegółu, tak więc kostium miał dla mnie kolosalne znaczenie. Aktorzy japońskiego teatru No przed wejściem na scenę wpatrują się przez godzinę w maskę, w której wystąpią, bo kiedy pojawiają się przed publicznością nie są już aktorami, ale stają się maską, postacią którą ona reprezentuje. Przed wyjściem na scenę przechodzę podobną metamorfozę. Na obu ramionach mam brytyjskie naszywki, COMMANDO - SPECIAL OPERATION; te naszywki nosiła włączona do 2. Korpusu 1. Samodzielna Kompania Komandosów, złożona z wyborowych żołnierzy, inteligentnych i świetnie wyszkolonych. Kompania dała się dobrze we znaki Niemcom podczas kampanii włoskiej 1944. To zobowiązuje. Energia munduru przechodzi na mnie, czuję jego wibrację. W mundurze 2 korpusu generała Andersa nie jestem już aktorem, zamieniam się w Pileckiego.



Marek Probosz jako rotmistrz Witold Pilecki w monodramie „Ochotnik do Auschwitz” na Broadway’u, fot. arch. Marka Probosza.

Wiem, że sztuka zdobyła wielki aplauz publiczności. Po premierze pisała do mnie nowojorska artystka, Basha Maryańska: *Poznaliśmy się bliżej z Markiem i Gosią Probosz po Marka znakomitym przedstawieniu na Broadway’u o rotmistrzu Pileckim! Miał długie owacje na stojąco! Byłam rada pomóc im moimi rekwizytami w scenografii, bo nic ze sobą z Los Angeles nie mogli przywieźć! Poszliśmy po tej niesłychanie mocnej i poruszającej wszystkie struny wrażliwości sztuce, na kolację na Time Square i mogliśmy wspaniale porozmawiać. Jakie jeszcze głosy publiczności do Pana dotarły, jak sztuka została odebrana przez wymagające nowojorskie środowisko teatromanów?*

Amerykański krytyk z Broadway'u Austin Kaiser dał spektaklowi o Pileckim „SOLO 5 Stars Critics' Choice” – pięć gwiazdek! Przytaczam fragmenty prasowe kilku recenzentów:

- Pilecki był przykładem niewyobrażalnej dobroci w czasach niewyobrażalnego piekła (...). Pan Probosz zasługuje na najwyższe uznanie za to, że wstrząsnął Nowym Jorkiem, wzniecając swym głębokim, szczerym i zaangażowanym kunsztem aktorskim pamięć o jednym z najważniejszych bohaterów XX wieku.

- Kapitalna kreacja polskiego aktora. Jedyne, co mnie niepokoiło, to to, czy moje serce wytrzyma wszystkie napięcia, jakie w swojej inscenizacji stopniował autor i wykonawca. Obrazy obozu oświęcimskiego, perfekcyjnie adekwatna dynamika słów, całych fraz, czy też wielu zdań wyrzuconych, jak z żandarmskiego automatu robiła nieprawdopodobne wrażenie; mundur żołnierza z tamtych czasów, podkute buty, których tupot na „wrażliwych” deskach teatralnej podłogi przenosił widzów w piekielną otchłań obozowych baraków; mimika twarzy i gra każdym nerwem, każdym centymetrem policzków, oczu; rozdygotane, drgające ręce, wszystko to tworzyło jednoosobowe, ale, jakże wielkie, pełne treści widowisko i ani na moment nie dopuszczało myśli, że brakuje tu wykonawców.

- Probosz ujmuje widza bez reszty pokazując stany psychiczne i wrażliwość Pileckiego. Imponuje skalą ekspresji, mówiąc o życiu w obozowej rzeczywistości. Publiczność słucha go z zapartym tchem. Sceny, kiedy Pilecki prowadzony jest na śmierć i sceny samej śmierci zilustrował Probosz ukazującymi się na ekranie fragmentami telewizyjno-filmowego przedstawienia Bugajskiego. Znakomicie zsynchronizował się z nimi na scenie. Jego gra jest wstrząsająca, ściskająca serce i zaciskająca gardło. Nie do zapomnienia! Widzowie zamierają w bezruchu, niektórzy płaczą. Efekt jest podwójny, bo oto widzimy jednocześnie przejmującą sztukę aktora i prawdę o granym przez niego bohaterze.

Jak Pan myśli, czy publiczność poza Nowym Jorkiem przyjmie ten spektakl jednego aktora z równie wielkim entuzjazmem?

Doświadczenie uczy, że dzieła uniwersalne i wielkie prawdy nie przemijają. Wystarczy jeden klasyk do nieśmiertelności. Kiedy oglądam filmy Chaplina nadal

śmieję się do łez. “Umarła klasa” Kantora, nigdy się nie zestarzeje, to samo z Szekspirem, Mozartem czy Picassem. Mogą być kolejne mody, interpretacje, zmienia się publiczność, ale emocje, nasze pragnienia, marzenia, lęki pozostają zawsze te same. Myślę, że Pilecki urósł do roli klasyka kultury ludzkości, nie dziwi mnie fakt, kiedy na spotkaniach z publicznością poruszeni widzowie porównują go do Gandhiego, Spartakusa, Mandeli czy Chrystusa, on wszedł do panteonu ikon najszlachetniejszych wcieleń ludzkiego ducha. Może wciąż nie jest znany całemu światu, ale już jest nieśmiertelny. Nie obawiam się o brak entuzjazmu innej, mniej wyrobionej teatralnie publiczności. Pilecki przemawia do wszystkich bez względu na wiek, rasę, wyznanie, jest ponadczasowy.



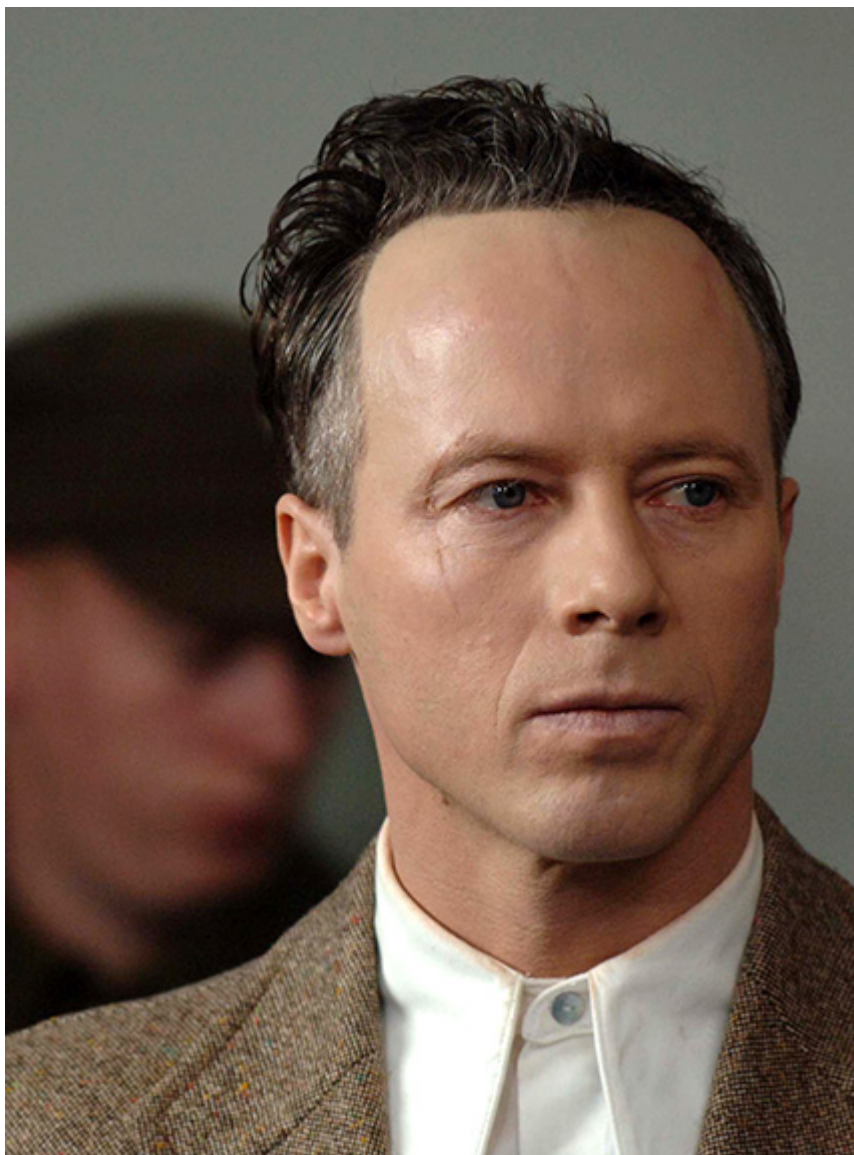
Marek Probosz jako laureat BEST DOCUMENTARY SHOW AWARD., podczas

festiwalu jednego aktora United Solo, fot. arch. Marka Probosza.

Na trwającym 10 tygodni festiwalu jednego aktora United Solo zaprezentowano 130 monodramów z całego świata. Pan został laureatem nagrody za najlepszy spektakl w oparciu o dokument historyczny - BEST DOCUMENTARY SHOW AWARD. To wielki zaszczyt i radość dla nas Polaków. Czym dla Pana jest ta nagroda?

Zwycięstwo oznacza światowy prestiż, daje przepustkę do elitarnego grona scenicznych profesjonalistów. Wystarczy spojrzeć na listę międzynarodowych gwiazd teatru i filmu, które otrzymały nagrody w przeciągu dziewięcioletniej historii festiwalu. Fakt, że zaproponowano mi poprowadzenie dwugodzinnej klasy mistrzowskiej z aktorstwa filmowego na Broadway'u w trakcie festiwalu, mówi sam za siebie. Znalazłem się wśród ikon światowej kultury, przede mną prowadziła tam klasę np. Olimpia Dukakis, zdobywczyni Oscara za rolę w filmie "Moonstruck".

Ale samą nagrodę dedykuję rotmistrzowi Pileckiemu, wszystkim poległym w walce o wolność i niepodległość. Jak pisał Norwid "Ojczyzna to wielki, zbiorowy obowiązek".



Marek Probosz jako rotmistrz Pilecki w Teatrze Telewizji według scenariusza i w reżyserii Ryszarda Bugajskiego p.t. „Śmierć Rotmistrza Pileckiego”, scena w sądzie. **Od mojego pierwszego pobytu w Los Angeles w 1998 roku zaczęła się moja wielka przyjaźń z Heleną Modrzejewską. Przeczytałam książki na jej temat, przestudiowałam dokumenty, zbieram pamiątki po niej. Mimo, że urodziła się w innej epoce, jest mi niezwykle bliska, wydaje mi się, że ją dobrze znam. Bolał mnie niepochlebne recenzje, na które czasem trafiam. Napisałam dwujęzyczną książkę o Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi”, mam przygotowaną prelekcję z pokazem fotografii, plakatów, pamiątek i opowiadam o niej w wielu miejscach w USA i Kanadzie. Spotykam ciekawych ludzi, zdarza się wiele wspaniałych chwil, a ja jestem niezmiennie orędowniczką Modrzejewskiej, pokazując ją jako człowieka, a nie tylko ikonę z przeszłości. Czy dla Pana taką postacią, z którą się Pan zaprzyjaźnił, mimo,**

że nigdy nie poznał, jest rotmistrz Pilecki?

W swoim życiu artystycznym kilkakrotnie wcieliłem się w historyczne postaci, które w jakiś mistyczny sposób we mnie wrosły. Rotmistrz jest moim duchowym bratem i pewnie pójdę z nim już do grobu, ale stałem się również Romanem Polańskim w amerykańskim filmie „Helter Skelter” nakręconym dla Warner Bros. Na premierze reżyser John Gray powiedział mi: „Mam dla ciebie największy aktorski komplement. Kiedy pokazywałem studentom reżyserii w USC twoją scenę z konferencji prasowej, zapytali mnie jak udało mi się zdobyć prawa do tych dokumentalnych materiałów z Polańskim po zamordowaniu jego żony Sharon Tate przez bandę Mansona? Uwierzyli, że to nie aktor tylko Polański!” W przypadku historycznych ról przestaję być sobą i staję się graną postacią. To bardzo skomplikowany i głęboki proces. Tak było z Pileckim i Polańskim, za zagranie którego otrzymałem świetne recenzje z „The New York Times”, „Hollywood Reporter” czy „Variety”.



Marek Probosz jako Roman Polański w filmie „Helter Skelter”, fot. arch. Marka Probosza.



Marek Probosz jako Roman Polański w filmie "Helter Skelter", fot. arch. Marka Probosza.

A rotmistrz Pilecki wciąż polepsza mnie jako człowieka, powiększa mój czakram serca. Podróżując z nim przez świat, przekazując dalej jego ideały dokonuje tego samego z ludźmi, których na swojej drodze spotykam. A są ich już "miliony". Konrad w III części dramatu "Dziady" Adama Mickiewicza powiedział: *Nazywam się Milijon – bo za miliony kocham i cierpię katusze.*

Pamiętam, jak Pan pięknie powiedział podczas odbierania statuetki "Oscara" Polonii - Złotej Sowy za krzewienie polskiej kultury poza krajem w Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu w 2018 r. o swoim dziadku, Jerzym Proboszu, poecie i dramaturgu z Beskidów, Laureacie Wawrzyna Literackiego w 1938 roku, który podczas aresztowania przez Niemców w 1939 roku, zdążył na skrawku papieru zapisać, przesłanie, zachowane przez Pana tatę: *Życzę ci z serca mocy, abys co dzień i w nocy/ Wytrwał! Wytrwał!! Wytrwał!!! / Choćbyś miał ziemskie ciało w proch spalić / Musisz ducha ocalić.* Słuchając tych

słów, ukradkiem ocierałam łzy. Czy postać Witolda Pileckiego łączy historię również i Pana rodziny ze współczesnością, niosąc uniwersalne przesłanie?

Mam wrażenie, że współczesny świat cierpi na wielką inflację prawdziwych bohaterów. Mój dziadek Jerzy i rotmistrz Pilecki są dowodem na to, że można zamordować człowieka, unicestwić jego ciało, ale nie można powstrzymać jego ducha. Moc i niezłomność bohaterów przelewają się na kolejne pokolenia. Nawet jeśli dotyczy to tylko jednostek. Jestem profesorem adiunktem na uniwersytecie UCLA, gdzie przekazuję swoją wiedzę i doświadczenie młodzieży z całego świata. To dla mnie wielka odpowiedzialność, dająca mi dużo satysfakcji. Robię to od 20 lat i mam już kilka tysięcy wychowanków. Dla wielu z nich jestem mentorem. W ostatnich latach studenci ufundowali mi symboliczną statuetkę Oscara *Dla najlepszego nauczyciela na świecie*. To dla mnie bezcenne. Możliwość dawania z siebie młodym tego, co w nas najlepsze, to misja pedagoga i jego obowiązek.

Czy uważa Pan, że spektakl o rotmistrzu Pileckim spełnia rolę edukacyjną?

Jak najbardziej. W Phoenix w Arizonie grałem spektakl o Pileckim dla 1500 uczniów szkół średnich, reakcja młodzieży po przedstawieniu była powalająca, tym bardziej, że Żydowskie Centrum Edukacji o Holocauście ściągnęło dźwigami ze swojego muzeum przed główne wejście do *Chandler Center for the Arts* autentyczny bydlęcy wagon, którym w czasie wojny transportowano więźniów do obozów. Nauczyciele przed wejściem do teatru przeprowadzili młodzież przez wnętrze wagonu objaśniając im do czego służył.

W Nowym Jorku, w polskiej szkole na Brooklinie zagrałem monodram dla około setki licealistów; żona Gosia opisywała mi potem ich reakcje: *na początku kręcenie się, szepty, chichoty, rozglądanie się, a potem - „wgnieceni w krzesła”*. - *Spowaźnieli, zaległa cisza. Po spektaklu, gdy zapaliło się światło, zauważyłam silnie zarumienione twarze, łzy, szloch dziewczyny, która dopiero kiedy ją przytuliłeś zaczęła się uspokajać. Ona akurat była w muzeum w Auschwitz, więc widziała na własne oczy, co ludziom zgotowali ludzie, podczas spektaklu cały czas widziała w tobie Pileckiego*. Po przedstawieniu były bardzo ciekawe pytania, co niektórzy młodzi opowiadali o swoich dziadkach i pradziadkach, którzy też walczyli podczas wojny. Na koniec poprosiłem chłopców, by wstali, i nauczyłem ich, jak się salutuje w Wojsku Polskim.

Boże, co to był za moment, jak za trzecim razem ci młodzi jak jeden mąż się wyprężyli i ryknęli z głębi serc: *Ku chwale ojczyzny, rotmistrzu Pilecki!* I tak nasz niesamowity bohater doczekał się pięknej chwili!

Co dla Pana, który wcielił się w tę niezwykłą postać, oznacza słowo patriotyzm?

Wolność zawsze była dla mnie najwyższą wartością. To była cena, którą zapłaciłem za emigrację. Jestem patriotą, jeśli to słowo oznacza wolność i służy walce o nią. Tak mnie wychowano i te wartości przekazuję na emigracji swoim dzieciom. One znają polską historię, swoich przodków i mówią płynnie po polsku. Sam czuję się jak Odyseusz, którego zagrałem na scenie w Los Angeles, bo jak on stoję na dziobie swojego statku w drodze do Itaki. Wiem jednak, że jeśli dobieję do jej brzegu i nie okaże się ona być podróżą, to popłynę dalej, bo moją ojczyzną jest podróż i wolność. A Polskę zawsze będę miał w sercu.



Marek Probosz z żoną Gosią i dziećmi, fot. arch. Marka Probosza.

Złote Sowy Polonii - Wiedeń 2018 r.

<http://www.cultureave.com/zlote-sowy-polonii-wieden-2018-r/>